Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR 8 (30) KATOWICE, 15—30 KWIETNIA 1937 ROK III.

ALOJZY TARG.

WALKA Z ŻYDOSTWEM

I.

W serii poprzednich artykułów staraliśmy się wszechstronnie oświetlić zagadnienie niebezpieczeństwa żydowskiego w Polsce, oraz wykazać, że z niebezpieczeństwem tym trzeba podjąć zdecydowaną walkę, której ostatecznym wynikiem musi być usunięcie 3½ miliona żydów z granic państwa polskiego. Obecnie czas już zastanowić się, w jaki sposób doprowadzić do wspomnianego wyżej rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce.

Zbyteczne byłoby dowodzić, że jest to wykonalne i że sprawa dojrzała już należycie do rozwiązania. Nie pora również boleć nad tym, że dojrzała tak późno, że inne narody europejskie w szczęśliwszym znajdują się od nas położeniu. Nie czas wreszcie i miejsce dochodzić przyczyn, jak to się stało, że żydzi na ziemiach naszych tworzą tak olbrzymie skupienie, oraz dlaczego w tak spóźnionej dziejowo chwili naród polski przystępuje do generalnej rozprawy z żydostwem. Czas natomiast ostatni, aby uświadomić sobie, że sprawa emigracji żydów z Polski tak długo będzie nierealną, jak długo chcieć będą jej sami tylko Polacy. Emigrację jako program rozwiązania problemu żydowskiego w Polsce muszą wysunąć z równą siłą żydzi. Jedynie bowiem wtedy stanie się program ten naprawdę wykonalny i jedynie wtedy znajdą się tereny dla emigracji żydowskiej i środki, potrzebne do jej urzeczywistnienia.

Doprowadzić do tego, aby żydzi, mieszkający w granicach naszego państwa, zaczęli masowo emigrować, można tylko jedną drogą, a to przez podjęcie planowej, zdecydowanej, nieustannie i równocześnie na wszystkich odcinkach prowadzonej walki z żydostwem. Walkę tę musi podjąć cały naród. Nawet nadludzkie, ale odosobnione wysiłki pewnych jednostek czy nawet grup społecznych dadzą wyniki połowiczne. Ale nawet wysiłki całego społeczeństwa nie osiągną pożądanych rezultatów, gdy nie poprze ich państwo całym aparatem, jaki ma do dyspozycji. Państwo musi współdziałać z narodem w walce z żydostwem. Dotychczasowy stan biernej obserwacji — mówiąc delikatnie — jest nie do utrzymania, choćby z tego względu, że pcha gorętsze żywioły w społeczeństwie do niewłaściwych metod walki. Twierdzimy z całą stanowczością, że czynniki miarodajne razem z całym aparatem rządzącym i administracyjnym przez swój stosunek do sprawy żydowskiej i żydostwa ponoszą w przeważającym stopniu odpowiedzialność za te wszystkie nieodpowiedne metody i środki, jakich używają niektóre odłamy społeczeństwa w walce z żydostwem. Ponoszą tę odpowiedzialność choćby dlatego, że powiększają chaos na tym odcinku, a niema nic gorszego od roboty w atmosferze chaosu. Ponoszą ją i z tego powodu, że przez swoją fatalną lojalność wywołują w społeczeństwie odruchową reakcję, która z natury rzeczy nie liczy się z doborem środków.

W jakim stopniu winno państwo współdziałać z narodem na odcinku walki z żydostwem? Odpowiedź na to pytanie może być jedna: w takim stopniu, w jakim zajdzie tego potrzeba. Przede wszystkim winno państwo zamknąć bez reszty wstęp żydom do tych wszystkich urzędów i instytucji, do których może go zamknąć, przy czym równorzędnie traktowani być muszą zarówno żydzi wyznania mojżeszowego jak chrześcijanie. Powiedzielibyśmy nawet, że ci ostatni pod pewnymi względami są bardziej niebezpieczni. Pod osłoną bowiem przyjętego wyznania wdzierają się w szeregi narodu, ale co gorsza, zręcznie i sprytnie wciągają za sobą całe zastępy swych rasowych pobratymców. Kto nie wierzy, niech zajrzy do jakiegokolwiek urzędu czy instytucji, na której czele stoi żyd wyznania chrześcijańskiego. Nie zawadzi zresztą dać przykład, napozór nic nie mówiący, a w gruncie rzeczy bardzo znamienny. W pewnym uniwersytecie powszechnym jeden z kursów prowadził żydchrześcijanin. Wśród jego słuchaczy zanotowano 70% żydów, gdy na innych kursach nie było ich podobno wcale.

Państwo musi zamknąć żydom w ramach tych możliwości, jakie wyłącznie posiada, dostęp do wszelkich zawodów, szczególnie zaś tych, które tak potężnie są zażydzone. Mamy tu na

† Karol Szymanowski

W nocy z dnia 28 na 29 marca zmarł w Lozannie znakomity kompozytor polski, odnowiciel muzyki polskiej, największy jej przedstawiciel po Chopinie śp. **Karol Szymanowski.** W pięćdziesiątymczwartym roku życia strawiła straszliwa choroba organizm człowieka, któremu śmierć dopiero dała pełną i zasłużoną sławę. Pochowany został w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie.

* * *

Śp. Karol Szymanowski urodził się w r. 1883 w Tymoszówce. Studia muzyczne odbywał w Warszawie u Zygmunta Noskowskiego, a następnie w Berlinie, Wiedniu i Paryżu. W r. 1927 staje na czele zrazu jako dyrektor a następnie rektor państw. konserwatorium muzycznego w Warszawie. W r. 1930 otrzymał tytuł doktora filozofii honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz profesora honorowego konserwatorium muzycznego w Rydze. Był laureatem państwowej nagrody muzycznej.

Pierwsze kompozycje Szymanowskiego ukazują się w r. 1906. Jest to seria 9 preludiów, po których następują liczne pieśni między innymi do słów Tetmajera i Kasprowicza („Święty Boże"). Za I sonatę fortepianową uzyskuje w r. 1910 nagrodę na konkursie kompozytorskim we Lwowie. W okresie tym wydaje również kilka utworów, których powstanie przypada jeszcze na lata młodzieńcze. Jest wówczas w muzyce obok Ludomira Różyckiego i Grzegorza Fitelberga filarem „Młodej Polski".

W drugim okresie twórczości powstają: I koncert skrzypcowy, druga i trzecia sonata fortepianowa i takie utwory fortepianowe jak „Maski" i „Metopy", cykl skrzypcowy „Mity" a później opera „Hagith" i oratorium „Stabat Mater". Na czoło jego twórczości w tym okresie wysuwa się „Trzecia Symfonia" i opera „Król Roger".

W ostatnim okresie twórczości stanie się dla Szymanowskiego głębokim umiłowaniem i przedmiotem studiów muzyka ludowa a zwłaszcza muzyka górali tatrzańskich, na której motywach powstają „Mazurki", sławny balet „Harnasie", „Czwarta Symfonia", „Słopiewnie" i in.

Szymanowski zmarł w okresie najbujniejszego rozkwitu swego talentu. Już po ostatnim swym wyjeździe z kraju wykończył „Litanię" do słów Lieberta i koncert fortepianowy „Concertino". Choroba i śmierć przerwały mu pracę nad baletem „Wędrówki Odyssa".

Konsolidacja konspiracji

Rozwiązanie akademickich stowarzyszeń ideowych spotkało się z negatywną oceną tak w opinii publicznej jak i w prasie (oczywiście z małymi wyjątkami). Efekt polityczny i wychowawczy tego kroku będzie przeciwny zamierzeniom. Wywoła wielkie rozgoryczenie i pchnie młodzież do działalności konspiracyjnej. Słusznie tego rodzaju metodę załatwiania takich spraw nazwał w „Podbipięcie" Jan Rembieliński „stabilizacją konspiracji". — Tej prężności ideowej i politycznej, jaką wykazuje polska młodzież akademicka, nie da się zdusić represjami administracyjnymi, trzeba dać jej odpowiednie ujście.

Zgoda, że młodzież walczy brutalnie o swoje postulaty; zgoda, że walka ta zakłóca normalną pracę i anarchizuje życie na uczelniach, ale zgoda również, że postulaty, które wysuwa młodzież, winne być inaczej brane pod uwagę. Żądanie osobnych miejsc dla żydów i numerus clausus to tylko bardzo zewnętrzne symbole głębszych zjawisk, obchodzących nie tylko polską młodzież akademicką. Po prostu naród chce się pozbyć obcego ciała, które nie pozwala mu na normalny rozwój. Dla ludzi, odgrodzonych od realnego życia wysokim stanowiskiem, dobrobytem, a przede wszystkim dawnymi pojęciami i nieaktualnym już odczuwaniem rzeczywistości, walka ta przedstawia się tylko jako zdziczenie. Wypadki zdziczenia, jakie obserwujemy, wynikają z przeciągania się tej walki.

Tragizm sytuacji polega na głębokim niezrozumieniu psychiki i dążeń młodego pokolenia przez czynniki oficjalne. Młodzież nie jest ani anarchiczna ani barbarzyńska, młodzież wierzy w naród, pragnie jego wielkości. Ale nie ma możności wprzęgnięcia swych sił, zapału i wiary w budowanie przyszłości.

myśli głównie zawód lekarski i adwokaturę. Powyższe będzie można osiągnąć przez wprowadzenie bardzo ostrego „numerus clausus" na uniwersytetach i to na wszystkich latach studiów danego wydziału. Wreszcie żydom, którzy jednak zdołają skończyć studia, należy drogą odpowiednich przepisów i zarządzeń uniemożliwić wykonywanie zawodu. Jeśli chodzi o adwokaturę, można będzie to przeprowadzić drogą przywrócenia obowiązku aplikacji sądowej dla adwokatów, przy czym sądy nie będą przyjmowały do aplikacji żydów. Podobne metody da się zastosować i w zakresie innych zawodów.

Ze względów powszechnie wiadomych armia nasza musi stać na możliwie najwyższym poziomie nie tylko pod względem wyszkolenia i uzbrojenia, ale również pod względem moralnym, pod względem pojmowania zawodu żołnierskiego. Żydzi psychiką, etyką i stosunkiem do zagadnienia wojny i obrony kraju oddziałują nawskroś ujemnie na środowisko żołnierskie, w którym się znajdują. Z tego powodu winni być wyłączeni ze służby wojskowej, w zamian za co, należałoby nałożyć na nich odpowiednio wysoki podatek wojskowy. I jeszcze jedno. W armii naszej jest sporo lekarzy — żydów. Ich stosunek do żołnierza jest podobno nieraz więcej niż niewłaściwy. Z uwagi na dobro naszej armii ten stan rzeczy musi ulec zmianie. Żołnierz musi się szkolić i wychowywać nie tylko w atmosferze karności. Jest to szczególnie ważne, gdy chodzi o żołnierza z ziem kresowych, wobec którego wojsko musi spełniać szczególnie doniosłą misję.

DR JAKUBOWSKI JÓZEF

POLACY NA LITWIE

Nasz stosunek do Litwy ciągle jest stosunkiem jakby mistycznym. W Litwie ciągle chcemy widzieć kraj bratni, z którym dzielą nas tylko chwilowe nieporozumienia, które wkrótce minąć muszą, a wtedy Litwa wróci do dawnego z nami współżycia. Zahipnotyzowani złudnym mirażem jagiellońskiej unii, popełniliśmy w stosunku do Litwy od chwili odzyskania niepodległości szereg błędów, wynikających z tego nierealnego naszego poglądu na dzisiejszą Litwę.

A tymczasem rzeczywistość mówi co innego, mówi ona, że Litwa łączności z nami niewątpliwie nie chce, a bracia Litwini nie tylko dobrze nam nie życzą, ale całkiem wyraźnie życzą nam zguby. Nienawiść do Polski, wszczepiana Litwinom od dawna, nie tylko nie słabnie, ale coraz bardziej przybiera na sile, w miarę jak dorasta nowe pokolenie, nieświadome dawnych związków polsko-litewskich, a wychowane od maleńkości w niechęci do wszystkiego, co polskie. Nienawiść ta, nie mogąca się ze zrozumiałych powodów uzewnętrznić w formie wojny z Polską, ujawnia się w walce ze wszystkim, co nosi znamiona polskości na Litwie przede wszystkim w prześladowaniach tamtejszych Polaków. O prześladowaniach tych wiele się u nas, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, słyszy i czyta. Wbrew jednak głosom niektórych odłamów naszej prasy, prześladowania te nie są obecnie ani większe, ani mniejsze, jak były poprzednio, ale od szeregu lat trwają niezmienną, a zdecydowaną konsekwencją, zamierzającą do zatarcia wszelkich śladów polskości Litwy. To raczej u nas zmieniło się nastawienie pewnych sfer politycznych, które te prześladowania właśnie teraz zauważyły. Mamy wobec tego nadzieję, że sfery te zauważą też wkońcu straszliwy ucisk polskości w Niemczech, ucisk, który zgniata tę polskość w naszych oczach, a my zachowujemy przy tym uprzejmy wyraz twarzy, ażeby, broń Boże, nie zepsuć sielanki polsko-niemieckiej, zapoczątkowanej w roku 1934.

Mniejszość polska w Litwie jest wcale znaczna, bo wynosi ponad 200 tys. osób, co w 2,5 milionowym państwie stanowi około 9% ogółu mieszkańców. Oficjalne spisy litewskie wykazują wprawdzie tylko 64 tysiące Polaków, tendencyjność ich jednak, choćby w zestawieniu z ilością głosów, oddanych w czasie wyborów na listy polskie, jest niewątpliwa. Jeśli chodzi o rozmieszczenie mniejszości polskiej na Litwie, to spotyka się ją na całym jej terenie, zwartą masą jednakże mieszka ona w dolnym biegu Wilii i Niewiaży, w okolicach Kowna, Kiejdan, Wilkomierza, oraz w niektórych obszarach pogranicza polsko-litewskiego. Sytuacja mniejszości polskiej na Litwie od początku państwowości litewskiej była niekorzystna, gdyż od samego powstania Litwy rozpoczęła się zacięta walka z polskim stanem posiadania, z polskimi wpływami kulturalnymi i z polską szkołą. Liberalny kierunek, jaki panował w latach 1926/27, był tylko przejściowym powiewem tolerancji. Silnie w polski żywioł uderzyła radykalna reforma rolna z roku 1922, ustalająca maksimum posiadania ziemi na 80 ha. W wykonaniu reformy utracili Polacy 1 milion ha ziemi o wartości ponad 500 milionów złotych. Szczególnie zacięte ataki litewskie skierowane zostały przeciwko szkolnictwu polskiemu, które to ataki doprowadziły do ogromnego spadku ilości szkół polskich. Podczas gdy w roku 1926 istniało jeszcze 77 polskich szkół ludowych, to stan ich z 1. I. 1937 r. spadł do 11, o łącznej liczbie 318 uczniów. Są to więc raczej szkółki. Szkoły te są szkołami wyłącznie prywatnymi, gdyż publicznego szkolnictwa polskiego na Litwie zupełnie nie ma. Wprawdzie istnieje w teorii 18 publicznych „polskich" szkół, ale językiem wykładowym w nich jest język litewski, języka polskiego uczy się tam w wymiarze 2 godzin tygodniowo. „Polskość" zatem tych szkół polega chyba tylko na tym, że mają one na celu wynaradawianie polskiej młodzieży. W lepszej stosunkowo sytuacji od szkolnictwa powszechnego znajduje się polskie szkolnictwo średnie, reprezentowane przez 3 gimnazja (w Kownie, Poniewieżu i Wilkomierzu), do których uczęszcza łącznie około 500 młodzieży. Jak więc widzimy, na ogólną sumę 30 tysięcy dzieci polskich na Litwie tylko mały ułamek tej liczby przechodzi przez polską szkołę. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że równocześnie 80-tysięczna mniejszość litewska w Polsce rozporządza 72 szkołami powszechnymi i 2 średnimi, stan taki za normalny uważać nie możemy.

Litwinizacja nie ogranicza się do szkół, gdyż cały aparat po dyktatorsku rządzonego państwa jest nastawiony w tym kierunku. W myśl tego więc litwinizuje się polskie nazwiska, stosuje się represje prasowe. (Prasa polska zamieszczać musi komunikaty litewskie, obrażające Polaków, a niezgodne z rzeczywistością). Dalej przeprowadza się bojkot gospodarczy Polaków i dalsze wypieranie ich z reszty ziemi przez przeprowadzenie bezwzględnych licytacyj gospodarstw polskich. W samym tylko grudniu ub. r. zlicytowano w ten sposób 1000 ha ziemi, którą nabyli Litwini.

Nietylko zresztą państwowy aparat, ale i większość społeczeństwa litewskiego, jest zdecydowanie antypolsko nastawiona. Bojkot, napady na Polaków, a nawet otwarte pogromy instytucyj polskich, to stale powtarzające się zjawiska.

Narodowi litewskiemu przeciwstawiają Polacy litewscy na ogół dużą solidarność i poczucie wyższości kulturalnej, jakkolwiek bowiem żywioł polski jest reprezentowany głównie przez drobnych rolników i rzemieślników, ilość inteligencji polskiej na Litwie jest dość znaczna. Mimo, że Polacy litewscy nie mają naczelnej organizacji polskiej, życie polskie na Litwie jest dość bujne. Najruchliwszym z polskich towarzystw jest Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Pochodnia", opiekujące się przede wszystkim szkolnictwem polskim, prowadząc poza tym świetlice dla młodzieży itp. Ponad to istnieje szereg innych organizacyj, jak bardzo żywotne towarzystwo sportowe „Sparta", dalej „Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej" itd. Prasę polską reprezentują 4 pisma, (w tym 1 dziennik), o łącznym nakładzie miesięcznym 80 tysięcy egzemplarzy. Życiem gospodarczym opiekuje się 7 banków i kilka stowarzyszeń rolniczych. Jak więc widzimy, życie organizacyjne Polaków na Litwie nie przedstawia się najgorzej, ale też Polacy tamtejsi, odcięci jakby chińskim murem od Polski, wyłącznie tylko na siebie samych liczyć mogą.

J. K. ZAREMBA

Siewca

Siewak sobie przypaszę, szorstki wór parciany
I napełnię po brzegi szorstkim ziarnem szczodrze
Zaczerpnę szorstką przygarść w dłonie spracowane
I zważę w swoim ręku miłośnie i mądrze.

A potem smygrnę ziarnem w szerokie półkole
Aż zalśnią w słońcu ziarnka loty skowrończymi,
Pryskając jasną smugą w zbronowaną rolę
I szemrząc między chlebne skiby czarnej ziemi.

I pójdę środkiem pola, robotnik dostojny
W rozkołysaniu siejby jasnym złotem hojny,
Zasłuchany w tym ziarna z ziemią rozhoworze,

Szepcący razem z nimi słowa modlitewne:
O nawałnice jasne, wiośniane, ulewne, gromami
urodzajne prosimy Cię, Boże!

Z polskiej filozofii narodowej oraz myśli politycznej

Otwieramy w naszym piśmie nową stałą rubrykę pt. „Z polskiej filozofii narodowej oraz myśli politycznej", w której drukować będziemy wybrane myśli naszych pisarzy, poetów i filozofów, poczynając od najdawniejszych, a kończąc na współczesnych. Czynimy to z następujących powodów: 1) nowy nacjonalizm polski szuka oparcia w tych przejawach naszej kultury, w których wyraża się swoista, zdrowa polska myśl polityczna i filozoficzna, jakże często aktualna dla dzisiejszych czasów; 2) pragniemy, rozpowszechniając te myśli, budzić u Polaków kult dla naszego własnego dorobku myślowego.

Redakcja.

„Zaprawdę, nie jest godzien w przygodzie swej miłosierdzia drugich, który nad nędznymi nie ma zmiłowania, niegodzien jest pomocy ludzkiej, kto w niebezpieczeństwie będącym ratunku nie dawa, kto zamyka uszy przed proszącym, a drzwi przed potrzebnymi".

„Wszytki wszytkich ludzi miłości jedna ojczyzna w sobie zamyka, tedy onę nad wszystko trzeba przekładać i wszytki prace dla niej mężnie i śmiele podejmować".

...„jeśliżeby jaką różność karania stanowić miano, tedyby cięży ci mieli być karani, którzy są na wysokich urzędziech niż podlejszego stanu ludzie; srożej bogaci niż ubodzy, srożej ślachcicy niźli miejskiego abo wiejskiego stanu, srożej ci, co są na urzędziech niż ci, co bez urzędu"...

Andrzej Frycz Modrzewski: „De Republika emendanda" — w tłumaczeniu Cypriana Ba[illegible]

„Miłujcie ojczyznę tą swoję i to Hieruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawice ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszytkich pociech moich nie położę".

Piotr Skarga: Kazanie wtóre: „O miłości ku ojczyźnie".

„Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, abo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi, którzy nie widzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoję przystojność".

Piotr Skarga: Kazanie wtóre.

WŁODZIMIERZ STĘPNIEWSKI

Na płytkich i głębokich wodach człowieka twórczego

Na ulicy dwa lata temu wstecz brzmiały hasła dla mas: „człowiek twórczy", „twórczość", „praca twórcza", „radosna twórczość". Człowiek twórczy miał być ideą kierowniczą dla szarego człowieka pracy. Dźwięk ten słyszało się wszędzie: w rozmowach, na zebraniach, akademiach, w prasie codziennej, w najbardziej nędznym prowincjonalnym pisemku, można było znaleźć co najmniej jedną „radosną twórczość" — wszystko to jednak było bez **radosnej wiedzy**. Jak wszelkie hasło dla mas, jak każda idea, która zbyt wcześnie sięgnie bruku, „człowiek twórczy" prysł jak bańka mydlana, pozostawiając u wielu niesmak i jakby zażenowanie, — że też mogli takim komunałem tak długo szermować. A jednak to nie komunał, lecz słowo, które się kiedyś będzie pisało przez duże „C" i „T". Pojęcia twórczości i człowieka twórczego, tak nieudanie jako hasła rzucone i ośmieszone, należą do ewangelii przyszłości.

Tymczasem chodziło i chodzi o rzecz niemałą: o to jakie ma być oblicze człowieka przyszłości, jego ethos, jego postawa wobec świata, jakie idee powinny nim kierować, o jaki ideał wychowawczy należałoby walczyć. Dowolne, zdawkowe i mgliste treści wypełniały dotychczas pojęcia twórczości i człowieka twórczego. Pozornie, ale tylko pozornie, wszyscy godzili się na nie, gdyż tak bezkrwiste i bezpostaciowe nie były groźne, nie zagrażały i nie wywłaszczały starych bożyszcz. Lecz jeśliby się nadało tym pojęciom należną im wartość, jeśliby się je określiło i podparło jakąś jedną filozofią o wyrazistym i mocnym kierunku, wtedy jedni w przerażeniu wyrzekliby się twórczości i tworzenia, jego rozkoszy i męki, szału i ryzyka, wszelkiego rozwoju i kultury nawet, drudzy zniszczyliby samego człowieka i wznieśli kopiec robototermitów. Dziś wolno wszystkim posługiwać się tym pojęciem, bo dziś ono nic nie oznacza.

Najwyższy już czas pokusić się o próbę, jeśli nie rozwiązania, to przynajmniej należytego postawienia problematyki twórczości i tworzenia. Zacząć jednak wypadnie od... pracy, żyjemy przecież w okresie kultu dla świata pracy, kiedy praca łączy się z twórczością w pojęciu twórczej pracy. Cóż jest więc pracą, a co twórczością — jaki jest wzajemny stosunek tych pojęć, czy nie nastąpiło tu biblijne pomieszanie języków, czy można położyć znak równości między człowiekiem pracy i człowiekiem twórczym. Oto wstępna problematyka.

Łączenie pracy z twórczością nie jest przypadkowe, to dziedzictwo socjalistycznej doktryny, podobnie, jak cały ten współczesny, przesadny, nieszczery, konwencjonalny i martwy kult dla pracy. Dziesiąta woda po kisielu z XIX wieku. Zamierający mit. Socjalizm był dotknięty jakąś dwoistością uczuć wobec pracy, tłukła się po nim, być może podświadomie, nauka o dwojakiej prawdzie: jedna głosiła, że tylko praca tworzy wartości, druga — że należy człowieka uwolnić od pracy, — ograniczając jej czas do minimum. Ale czy się jednocześnie nie uwalniało człowieka od wartości? I my dziś często, zupełnie szczerze wołamy „cześć pracy" i równie szczerze chcielibyśmy pracować jak najmniej. Tajemnica tego rozdwojenia w wartościowaniu kryje się w tym, że mylnie wszelką pracę uważając za wytwórczynię wartości, za pracę twórczą, zmuszeni jesteśmy czcić ją i nienawidzieć jednocześnie.

Niektórzy przeciwnicy socjalistycznej doktryny zajęli stanowisko wręcz odwrotne: całkowicie odwartościowali pracę, uznali ją za nietwórczą, produkującą jedynie użyteczności subjektywne, dobra konsumcyjne na zaspokojenie potrzeb pracującego. Marksiści zapomnieli, jak i ci poczciwcy, którzy w swej niewiedzy czczą pracę — że nie każda praca jest twórczością, ich przeciwnicy nie spostrzegli natomiast, że każda twórczość jest i pracą lub, co lepiej, że w każdej twórczości jest praca. Nie ma twórczości bez pracy, bywa jednak praca pozbawiona wartości twórczych. W najbardziej subtelnym duchowym i uduchowionym tworzeniu jest jeszcze bardzo szara i czarna praca, — o tym dobrze wiedzą artyści.

Jeśli trzeba walczyć o uwolnienie człowieka od pracy, to nie od wszelkiej, lecz tylko od tej, która go pozbawia możności tworzenia. Prawo do tworzenia i do udziału w wytwarzanych dobrach kultury duchowej jest równie konieczne i niezaprzeczalne, jak stare prawo do pracy, dającej minimum egzystencji. Najgroźniejsze dla cywilizacji wywłaszczenie, jest to, które pozbawia jednostkę i społeczeństwo czynnego i odbiorczego prawa do twórczości. Poeta, piszący przez dziesięć godzin wezwania sądowe, jest wywłaszczony z tej właśnie możności, — wywłaszcza go jego praca zarobkowa. Ona tu jest tym biblijnym przekleństwem, które starożytność rzuciła na barki niewolnika, a współczesna technokracja chce przerzucić na mechanicznego robota, choć jak dotychczas stworzyła raczej żywego. Jeśliby ktoś zapytał, co jest twórczością, a co jest pracą, tą pracą, która nie jest twórczością, można odpowiedzieć, że twórczością jest to, co się ostaje wobec wieków, a pracą to, co jest naszym zjadanym chlebem powszednim. Trwalsze od spiżu są nietylko systemy filozoficzne i dzieła sztuki, lecz również drogi i prawo rzymskie i czyny Caesara, nie tylko „Król-Duch", lecz i Gdynia, wielki czyn historyczny, zarówno jak udana wyprawa do bieguna, — słowem twórczością jest to, co tworzy cywilizację w całym jej bogactwie i różnorodności, pracą tylko to, co utrzymuje nas przy życiu. Lecz nie tylko praca utrzymuje nas przy życiu — równie dobrze powietrze, woda, słońce, energia elektryczna i tysiąc innych sił, kult jednak dla tych potęg należy już do zamierzchłej przeszłości, powinien przejść do niej i kult dla pracy kulisa. **Kult wyrobnika powinien ustąpić miejsca kultowi człowieka twórczego.** W tym obłudnym kulcie dla pracy wyrobniczej, prócz socjalistycznej spuścizny jest coś jeszcze z nieszczerego współczucia bogacza dla nędzarza. Ciągle jeszcze posługujemy się pojęciami pań z towarzystwa dobroczynności tam, gdzie należy stosować zasady sprawiedliwości społecznej. Stara, średniowieczna cnota miłosierdzia nie jest najlepszą miarą wartości; — wobec człowieka, przynajmniej wobec tego przyszłego twórczego człowieka, wystarczy stosować zasadę sprawiedliwości.

Atak skierowany przeciwko jednostronnemu, beznadziejnemu kultowi wszelkiej pracy, nawet takiej, która nie tworzy żadnych wartości, na którą sam pracujący patrzy tylko jako na zło konieczne, pozwalające mu jakoś żyć, — nie jest atakiem przeciwko pracy wogóle, a już w żaden sposób nie może to być rozumiane, jako uderzenie w wartość pracy fizycznej. Podział na pracę umysłową i fizyczną jest tu wogóle obojętny; w jednym i drugim wypadku rozstrzyga nie rodzaj, lecz jakość tej pracy, to znaczy czy ona jest lub nie jest twórcza, czy bierze udział w tworzeniu wartości cywilizacyjnych, które niekoniecznie musi być bezpośrednie, nie równie dobrze może być pośrednie, jako jedno z ogniw procesu twórczego. W ten sposób twórczą pracą może być fizyczna praca górnika, a nie być nią umysłowa praca urzędnego. Chodzi o to, aby jeśli już niecałą, to przynajmniej jak największą część pracy przekształcić na pracę twórczą, żeby pracy nadać tę wyższą wartość, która jest cechą twórczości. Lecz tego nie osiągnie się na drodze szarego i kłamliwego hasła o szarym człowieku. Należałoby postąpić wręcz odwrotnie: tego szarego człowieka z jego szarą pracą podnieść do poziomu barwnej twórczości. To jest możliwe. Na to potrzebne są dwie rzeczy: ta właśnie idea o człowieku twórczym, która wytworzy odpowiednią atmosferę moralną, przewartościuje pojęcia, zmieni psychikę jednostki i społeczeństwa — to jedno, — a drugie — to otworzenie przed społeczeństwem wielkich perspektyw na budownictwo narodowe, gospodarcze i kulturalne, na nowy potężny czyn historyczny, na coś, coby mogło być trwalsze od spiżu. Wtedy praca, podjęta dla takich celów i w takiej atmosferze, jakkolwiek i gdziekolwiek, zarówno murarza, jak architekta, wodza, jak i żołnierza, stanie się twórczością. I wtedy zmieniać się będzie uczuciowy i pojęciowy stosunek tego murarza do pracy, przestanie w niej widzieć tylko źródło zarobku, pocznie powoli rozumieć, że i on muruje nową rzeczywistość, że tworzy, że jest człowiekiem twórczym.

* *

Jeśli nawet wiemy już, co jest pracą a co twórczością, nie wiemy jednak jeszcze dość jasno, jakim jest, lub, co lepiej, jakim powinien być człowiek twórczy. Dlatego to niejeden mógłby w tej chwili postawić, zdawałoby się, bardzo prosty, a twardy zarzut: — że przecież twórczość była zawsze, raz słabsza, raz potężniejsza, każda epoka miała swoich twórców, swego człowieka twórczego, własnych spiżowników, — więc niby co w tym wszystkim nowego, jak można o człowieku twórczym mówić, jako o jakiejś ewangelii przyszłości... Któżby temu mógł przeczyć, że twórczość była i byli ludzie twórczy, bez nich bylibyśmy małpami skaczącymi po drzewach; — to prawda, lecz nie w tym rzecz. Nigdy przecież jeszcze i to w żadnej epoce, ani w starożytności, w chwili najpotężniejszego rozkwitu (w okresie Peryklesa, Fidiasza, Sofoklesa, Platona), ani w renesansie włoskim w tej epoce twórczego szału, nie był człowiek twórczy ideą kierowniczą dla człowieka w ogóle, nie wyrażał żadnej określonej postawy wobec świata, poza tą, która była mu przyrodzoną, jak talent, wynikała w sposób naturalny z jego procesów twórczych, — człowiek twórczy był dotychczas tylko wspaniałym zjawiskiem, tajemniczym żywiołem, które tworzy. Nie był natomiast nigdy wzorem, stawianym człowiekowi, jego ideałom etycznym, zasadą i celem systemów wychowawczych, nie był wogóle pojęciem filozoficznym, ani w teoretycznym, ani w praktycznym znaczeniu, — nie było takiego spojrzenia na świat i historię, takiego stosunku do otaczającej nas rzeczywistości i jej procesów, który byłby nam wiadomy i jasny, którego filozofię znalibyśmy, wiążąc ją z dźwiękiem „twórczy" tak, jak wiążemy ją z dźwiękiem „święty". Tak pojmując człowieka twórczego, to znaczy jako określoną filozoficznie postawę wobec świata zarówno w sferze myśli, jak w sferze działania, a nie tylko jako talent, genialność, zdolność do produkowania wartości kulturalnych, wolno twierdzić, że człowieka twórczego jeszcze nie było, choć byli, twórczy artyści, uczeni, politycy.

Powoli docieramy do istoty zagadnienia, że niecą późno, to dowód, jak zamglone i zamulone było to pojęcie. Chodzi zatem o człowieka, któryby miał postawę tworzącego i kształtującego otaczający go świat humanistyczny, to znaczy świat procesów: kulturalnych, socjalnych, politycznych, ekonomicznych, historycznych wogóle, — który stałby się świadomym twórcą całej swej rzeczywistości, wszystkich tych wartości, które w iloczynie dają cywilizację, inaczej kulturę (używam tych terminów zastępczo i jednoznacznie). Człowiek taki wznosiłby cywilizację, jak architekt wznosi gmach. Genialność i talent są tylko naturalnym, przyrodzonym, ilościowo maksywalnym napięciem tej postawy, do niej samej, jako do postawy wobec świata, jakościowo zasadniczo różnej od wszelkiej innej, gdyż wyznaczonej przez odpowiadającą jej filozofię, — miałby prawo każdy z „maluczkich", który, posiadając odpowiedni potencjał biopsychiczny, mógłby przyjąć ideę takiej postawy i samej się

dopracować. Potrzebna jest taka filozofia, taki pełny, lecz niezamknięty system żywych, kierowniczych idei o wielkich perspektywach i możliwościach rozwoju, któryby wytworzył odpowiedni klimat dla wychowania człowieka twórczego. Atmosferą idei oddychamy, jak powietrzem i jeśli zbyt długo pozostaje nieprzewietrzaną, może równie przyprawić o mdłości, jak pobyt w natłoczonej, zamkniętej i ciasnej izbie. W dzisiejszej atmosferze polskiej i europejskiej wogóle nie mógłby oddychać człowiek twórczy, zadusiłby się, jeśliby się nawet narodził. Konieczna jest burza w sferze ducha, — po burzy bywa ozon. Miejmy nadzieję, że idea człowieka twórczego będzie taką burzą. Niejednego mogłoby zdziwić, dlaczego to dziś dopiero mówi się o człowieku twórczym, dlaczego tak późno spostrzeżono słonia pośród kolibrów. Różne wzory stawiano przed człowiekiem: mędrca, świętego, ascetę, rycerza krzyżowca, uczonego altruistę, człowieka pracy i wiele innych pomniejszych, tylko człowiek twórczy nie był nim jeszcze dotychczas — choć przecież tak łatwo pozornie było doń dotrzeć. Żyjąc w systemie cywilizacji, żyje się pośród twórczości, wiadomych znaków tego człowieka Jest zupełnie pewne, że bez filozoficznego spojrzenia na historię, to znaczy, bez historiozofii, nigdy się nie zrozumie, dlaczego dziś dopiero można i należy mówić o człowieku twórczym. Ktoś, kto w historii nie widzi żadnego sensu, lub, co prawdziwsze, kto historii żadnego sensu nie potrafi nadać (— ważne jest nie to, czy coś ma wartość i sens, lecz czy my możemy tę wartość i sens nadać —), kto na dzieje patrzy jak na dowolne igrzysko przypadków, jak na cyrkową arenę, na której „zwariowany" dyrektor produkuje naraz wszystkie numery programu, — ten nie pojmie nigdy, dlaczego wiek XX może być wiekiem narodzin człowieka świadomie tworzącego swój lepszy i potężniejszy świat.

Historiozofia daje klucz do zrozumienia, nowa filozofia może dać samego, twórczego człowieka, jako ideę do praktycznych urzeczywistnień, bez niej pozostanie on tylko krzykiem ulicy na transparencie, — to mało, to nie wystarcza. Krzyk zresztą powinien przyjść później.

LUDWIK ŁAKOMY

Wylano dziecko z kąpielą

Tak się złożyło, że bezpośrednio po przeczytaniu Morcinkowego „Inżyniera Szerudy" wpadły mi w ręce dwie recenzje z tej powieści. Jedna[1]) z nich kończy się następująco: „....nowy utwór Morcinka uważać należy za udały. Czytelnik zaś, który sięgnie do „Inżyniera Szerudy", na pewno nie pożałuje swego trudu i czasu, dozna niejednej głębokiej i pełnej emocji, poważnego wzbogacenia swych wrażeń intelektualnych i duchowych"— druga[2]) zaś: „Nowa ta książka Morcinka nie wnosi nic nowego. Podkreśla najsłabsze strony jego talentu, usprawiedliwia dotychczasowe surowe sądy, stwierdza, że autor nadal uparcie zamierza kołować po mocno już przez siebie samego wydeptanych ścieżkach".

Nie jestem ni wielbicielem talentu, ni przyjacielem Morcinka, ale uważam, że obie te recenzje, jako wysoce subiektywne wyrządzają krzywdę pisarzowi, który (z tym się chyba wszyscy zgodzimy) region śląski wprowadził pierwszy do literatury z niespotykanym dotąd rozmachem i, co tu owijać w bawełnę, ukazał go niewątpliwie Polsce w całej krasie. Co prawda ostatnio twórczość Morcinka zbyt się zszablonizowała i dopiero w „Inżynierze Szerudzie" sięgnął on nie w dziedzinę wycinanek folklorystycznych, lecz w tajniki dżungli duszy ludzkiej, w których, trzeba przyznać, zgubił się, co bynajmniej nie podkreśliło „najsłabszych stron jego talentu".

Przede wszystkim kilka uwag zasadniczych.

Istotną właściwością każdej powieści jest jej charakter epicki, co znaczy, że musi być ona tak zgodna z rzeczywistością, jak dokument historyczny. Nie znaczy to jednak, że powieść ma być fotografią. Jej treść musi być, jak pisze K. Keiter („Der Roman" str. 91), „rzeczywistością odbitą od zwierciadła indywidualności twórcy", musi być "obrazem podanym przez medium jego duszy". Dalej — kreśląc świat obiektywny, twórca wplątuje charakterystyczne zaznaczenia treści uczuciowej lub intelektualnej, które ściśle nie wynikają z zasady psychologicznej kreślonych czynności ludzkich i które możemy odnieść tylko do autora, co służy za podkład do zobrazowania jego ideologii.

Oczywiście, nie trzeba zapominać o czynnikach logicznych sztuki literackiej, jak kompozycji, postaciach i przenośniach. Wyrazicielką kompozycji literackiej jest motywacja, która jako formatorka organicznego związku znaczeń, musi dążyć do osiągnięcia artystycznej prawdy.

Również postacie literackie, posiadające charakter fantazyjnych hipotez, muszą być przez twórcę udowodnione przez założenie pewnych warunków dla imaginowanej rzeczywistości. Zaś przenośnia jako wytwór skrótowej operacji umysłowej, wymaga, po pierwsze, obiektywnego stwierdzenia i precyzyjnego wyróżnienia sprzężnej, czyli wspólnej jakości dwu przedmiotów przynależnych do różnych klas pojęciowych, po drugie zrównania stosunków między każdym z tych przedmiotów a jego semantycznie wskazaną jakością. Dopiero z chwilą uwzględnienia tych warunków logicznych sztuki literackiej może być mowa o udaniu się dzieła, a przede wszystkim o jego krytyce.

I w tym właśnie tkwi sedno zasadniczego nieporozumienia, że tak autor „Inżyniera Szerudy", jak i jego recenzenci przeoczyli owe podstawowe przytoczone wyżej zestawienia. Morcinek w swym utworze wykazał, że czuje się za przestrono w ramach powieści górniczej, że tylko w ciasnych ramach noweli górniczej może skoncentrować swe liryczno-twórcze zdolności. Dla każdego, kto chociaż pobieżnie zna teraźniejsze życie kopalni, powieść Morcinka nie może być realna, a więc nie spełnia kardynalnego warunku epiki i zgodności z rzeczywistością. Natomiast szczególnie silnie uwydatnia się ideologia, polegająca na walce demonów i aniołów o duszę człowieka. Niestety ów człowiek jest w powieści nierealny. Jego postępowanie nieprawdopodobne i, powiedzmy łagodnie, śmieszne, pozbawione cech tragizmu, chociaż o tragizmie Szerudy autor nas co chwilę zapewnia. Według M. Sobeskiego (Interludia, 1912) „czyny bohatera, na którym ciąży znamię tragizmu, wypływają z wolnej jego woli, a mimo to są konieczne. A zdarzenie tragiczne jest wtedy, gdy współistnieje w nim konieczność i wolność. I tylko wtedy rodzi się groza tragiczna, gdy przez absolutną wolność czynów działa konieczność katastrofy". Więc chociaż nas autor recenzji w „Kulturze" zapewnia, że Morcinek niezwykle plastycznie i przekonywująco ujawnił ukryte oblicze duszy, tej, która wzdraga się pomyśleć o tym, co czyni, ukazał wieczną maskę, którą wielu, przewaga z nas, nosi z wewnętrznego przymusu", z punktu widzenia przesłanek filozoficznych, to znaczy — kryteriów estetycznych, musimy bez cienia subiektywizmu przyznać rację wywodom recenzenta z „Kuźnicy", który bardzo trafnie spostrzegł, iż Szeruda jest „tak daleki od prawdy, że nie budzi najmniejszego współczucia, jest nam zupełnie obojętny, obcy. Komediant" I Choć Morcinek zapewnia nas, że pisze o duszy to właśnie oblicza tej duszy w Szerudzie nawet pod mikroskopem nie dostrzeglibyśmy.

Atoli tak autor, jak i jego recenzenci „wylali dziecko z kąpielą". Autor dlatego, że miast realnych przejawów psyche ludzkiej uraczył nas rekwizytami bajronistycznej scenerii, niezbyt odpowiednio przyfastrygowanymi do postaci literackiej, której prawdziwości podjął się dowieść, a nie dokonał tego, zapominając o obowiązującej zgodności kompozycji z przyjętym założeniem semantycznym. Z tych też racji dusza Szerudy nie tyle może być porównana do psyche ludzkiej, ile raczej do gorącej „duszy" z żelazka, która po polaniu wodą syczy, pryska i paruje.

Natomiast recenzenci „wylali dziecko z kąpielą" brakiem przewartościowania tendencji powieści na zasadzie ogólnych praw estetyczno-psychologicznych, krzywdząc Morcinka swym krańcowym subiektywizmem i przeoczając, że opublikowane dotąd na łamach „Zarania Śląskiego" fragmenty „Ondraszka" wskazują, gdzie istnieje skala twórczych możliwości autora i gdzie on na długo może tworzyć z powodzeniem.

Z racji tego skrajnego subiektywizmu obaj recenzenci wyrządzili Morcinkowi dużą krzywdę. I nie wiem, który z nich większą wyrządził. W paru tylko słowach wspomnę krytykę recenzenta „Kuźnicy". Że woda była brudna i cuchnąca („nienaturalny naturalizm") być może — nie trudno się o tym przekonać po przeczytaniu powieści, owszem, ta woda była tak brudna, że recenzent zapomniał w ogóle o dziecku (o niesłychanie aktywnym nastawieniu Morcinka do zjawisk życia powszedniego, wyrastających na podłożu dobra i prawdy) „wylawszy dziecko z kąpielą" kilkoma pociągnięciami pióra. A to nie należy do atrybutów sumiennego krytyka.

I jeszcze jedno. Nieocenionym walorem Morcinka jest jego optymizm życiowy. Niechajże więc porzuci swój partykularz i swą wiarą w życie i człowieka przepoi utwór, w którym talent jego może zabłysnąć wszystkimi kolorami tęczy. Mam na myśli powieść z życia nauczycielskiego.

Jestem pewien, że w takiej powieści autor „nie wyleje dziecka z kąpielą".

[1]) A. Jesionowski: Na manowcach duszy. Kultura, nr 6, str. 5.

[2]) Z Hierowski: Inżynier Szeruda. Kuźnica, nr 5 (27) str. 5.

Korzystając z prawa zamknięcia dyskusji, wyjaśniam krótko:

1) nie zamykałem oczu na „optymizm życiowy" Morcinka, na jego ideały „dobra i prawdy", tę stronę jego twórczości w dwóch miejscach mojego artykułu wyraźnie podkreśliłem, a zarzut mój ograniczył się tylko do tego, że Morcinek nie umie dać pełnego, artystycznego, przekonywującego wyrazu tej swojej postawie i tym ideałom i że ideały te zbyt sobie upraszcza.

2) jestem niesłusznie posądzony o osobistą niechęć do Morcinka. Takie się już u nas wytworzyły stosunki. Ten sąd, z którym się nie rzadko spotykam, uznać muszę za sąd ludzi, którzy nie przeczytali ani jednej literki poza tym, co wydrukował śląski organ oficjalny.

Dlatego następny mój artykuł o twórczości tego pisarza ukaże się dopiero wówczas, gdy będę mógł z przekonaniem i szczerze mówić o jego zaletach. Z tego też powodu nie odpowiadam na pewne niesmaczne kpiny i zaczepki i nie skorzystam z takiej okazji, jaką było sprawozdanie Morcinka z wieczoru autorów śląskich, umieszczone w „Gazecie Polskiej". Smutne jest tylko, że nie uczynił tego dotychczas nikt inny. Tylu jest przecież skrzywdzonych i dotkniętych tymi wymuszonymi dowcipuszkami.

Z. Hierowski.

ZDZISŁAW OBRZUD

POETA WALKI I WIELKOŚCI

III.

To prawda, że znajdujemy w pismach Słowackiego pomysły i sądy o życiu społecznym i narodowym, które dzisiaj uważamy za dziwaczne. Razi nas jego apoteoza zasady „liberum veto", chociaż byśmy na obronę poety przytaczali, że ta zasada w jego interpretacji mistycznej uległa oryginalnej sublimacji i łączy się z jego teorią poszanowania wolności przekonań, nawet z doktryną „królów-duchów". Wogóle jego wybitny indywidualizm obcy jest człowiekowi obecnej doby, doby życia organizacyjnego oraz interesów grupowych; mało popularne są dzisiaj romantyczne koncepcje idealizmu magicznego, który wierzył, że jednostka może wolą swą zmienić świat i jaźń jednostkową podnosił do godności jaźni absolutnej. Mimo wszystko jednak, wśród miazgi niedojrzałych pomysłów poety odnajdujemy perły olśniewająco trafnej oceny teraźniejszości i proroczego przewidywania dalekiej nawet przyszłości. Znachodzimy idee oraz wskazania, które dzisiaj wcale nie straciły aktualności, i takie, które nigdy się nie starzeją.

Mówiliśmy już, że Słowacki uważał naszą szlachtę za warstwę przeżytą. Świetnie przewidział przyszłość w dobie, kiedy ta szlachta przodowała bezwzględnie wyłaniającemu się dopiero z mgławicy społecznej narodowi i mocno jeszcze wierzyła w swą wartość. Autor „Grobu Agamemnona" trafnie zauważył początek końca. I słusznie obawiał się, że ta warstwa, szybko postarzała, stanie w poprzek pochodowi narodu do mocy, że zahamuje nasz proces przemiany w nowoczesny naród bezstanowy. Jeszcze dzisiaj, gdy ciągle jeszcze decydują w Polsce pogrobowcy dawnej szlachty w groteskowym nieprawym związku z biurokratami austriackiego autoramentu, krytyka „szlachetczyzny", jaką przeprowadził autor „Lilly Wenedy", nadal, niestety, jest aktualna.

Słowacki odrzucał fikcję monarchii „z bożej łaski", był wrogiem monarchii absolutnej i wszelkiego despotyzmu. Ale uznawał konieczność hierarchii i głosił teorię wodzostwa „królów-duchów" wśród narodów. Uznawał jedyną arystokrację: arystokrację ducha i — zgodnie z teorią romantyczną — **geniuszowi oddawał rządy nad światem.** Jeżelibyśmy mieli na podstawie różnych wypowiedzeń się poety skonstruować ustrój społeczno-polityczny, do którego prawdopodobnie się skłaniał, musielibyśmy przyjąć jakąś hierarchiczną republikę, w której rządy sprawuje jakaś elita ducha, a więc ustrój podobny do republiki platońskiej, ale nie tak zracjonalizowany jak u Platona. „Duch" bowiem u Słowackiego to coś znacznie więcej niż sam intelekt, który jest tego ducha sługą.

Słowacki żył ciągle życiem człowieka miejskiego i człowieka pióra. Nie tkwił więc w pojęciach i przesądach warstwy ziemiańskiej, a wraz z większością ówczesnego oświeconego mieszczaństwa i zdeklasowanej szlachty podzielał różne liberalne i demokratyczne poglądy i hasła swojej epoki. Wiele z tych poglądów i haseł dziś już myszką trąci, ale trzeba przyznać, że na ogół autor „Genezis z Ducha" nie przyjmował aktualnych haseł bezkrytycznie i że najczęściej wśród gąszcza bujnie w tej epoce krzewiących się chwastów niejasnych doktryn i utopijnych pomysłów umiał dostrzec zdrowe zboże prawdziwej i nie przemijającej mądrości.

Nie był doktrynerem politycznym i kierował się w sprawach społecznych raczej sercem czującym oraz intuicją genialnego poety, niż nakazami suchej doktryny. Współczuł z niedolą ludu wiejskiego i poprawę jego losu uważał za konieczną. Przewidywał przyszłą rolę nadchodzących mas ludowych i szczerze solidaryzował się ze sprawą ludu. W wierszu „Do autora trzech psalmów" rzuca Krasińskiemu w oczy słowa, których znaczenie nie nastręcza wątpliwości:

„Polski lud to ojciec twój!"

Jako idealista, jako zwolennik zasady nieznizania się do grupy przez los upośledzonej, ale podnoszenia braci niższych w dotychczasowej hierarchii do siebie i jako wróg równości, pojętej materialistycznie i mechanicznie, — nie stawiał oczywiście ludowi jako celu ostatecznego zdobycia materialnego dobrobytu i władzy w państwie. Ogromnie daleki był, zarówno od doktryny „materializmu dziejowego" Marxa, jak i od dzisiejszych złudzeń amerykańskich technokratów. Ale można go bez wahania nazwać „demokratą", „ludowcem" i zwolennikiem rozumnego postępu. Demokratą był istotnie, bo, chociaż wcale nie uwielbiał debat parlamentu, to jednak wszystkie stany i warstwy narodu uważał za równo uprawnione, zwalczał przywileje szlachty i piętnował jej grzechy społeczne, każdemu, bez względu na urodzenie, przyznawał prawo startu w wyścigu społecznym i nie znosił fizycznej przemocy. Był demokratą w głębszym i szlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Był „ludowcem", bo solidaryzował się ze sprawą ludu, choć temu ludowi nie schlebiał i nie uprawiał sentymentalnej, zakłamanej „chłopomanii", jaka podówczas już zaczynała wchodzić w modę. Ludziom załamanym wewnętrznie, a ludu nie rozumiejącym odmawiał prawa „przewodzenia" ludowi. Wiedział, że z ludu jesteśmy wszyscy, że z rezerwuaru masy społecznej pochodzą i największe indywidualności potężnych wodzów i żarliwych marzycieli. Piękno ziemi podolskiej i ukraińskiej wyśpiewał w swoich wspaniałych poematach; ani słowa potępienia nie wypowiedział przeciw ludowi, nawet w obliczu tragicznych wydarzeń rzezi galicyjskiej, a niedola głodujących chłopów poleskich do głębi go przejęła. W okresie ułudnej „wiosny ludów" krzątał się, mimo tragicznego już całkiem stanu zdrowia, około sprawy narodu, która była sprawą ludu całego. Gdy Krasiński, pod obuchem wstrząsającego wrażenia wiadomości o rzezi „galicyjskiej", zapomniał całkiem o własnym obiektywiźmie w „Nie-Boskiej", zwątpił w lud polski, nie potrafił zupełnie wczuć się w położenie prostych, nieoświeconych „chłopów" pańszczyźnianych przez tyle lat przez rodaków krzywdzonych, a teraz zbałamuconych przez podłego zaborcę i w listach swoich do przyjaciół miał tylko słowa potępienia, zarówno dla ślepych wykonawców potwornej rzezi, jak i dla wszelkich ruchów społecznych, — Słowacki nie myśli potępiać, bo rozumie przyczyny i okoliczności. I bojownikiem dobrze zrozumianego postępu można nazwać poetę, który zwalczał zastój w każdej dziedzinie życia i myśli, a prawo nieustannego rozwoju poprzez trudy i męki i przez ujarzmienie ciała uczynił prawem wszechświata.

— — — — — — — — — — — —

Słowacki organicznie nie znosił małoduszności — małych idei i małych czynów. Jako chłopiec i jako młodzieniec roił sny o potędze i modlił się o sławę pośmiertną, po życiu pełnym cierpień i trudu. Nie odegrał wcale roli przywódcy pokolenia, choć o taką rolę się kusił; nie miał warunków fizycznych po temu i zbytnio wyprzedzał swoją epokę, aby mógł być zrozumiany. Ale całe jego życie, życie delikatnego i chorego na gruźlicę człowieka, będące przecież jednym pasmem niestrudzonej pracy i wspaniałych przezwyciężeń, — zasługuje na nazwę życia bohaterskiego. Nie zgadza to się wprawdzie z panującą u nas opinią, ale jest faktem, że z pośród naszej „wieszczej trójcy" śpiewak „Beniowskiego" najmniej posiadał zakłamania literackiego, najmniej było u niego niezgodności myśli i czynu. On jeden gorzkie czynił sobie samemu wyrzuty, że nie walczył na froncie, gdy oba jego szczęśliwi rywale godzili wcale znaczny oportunizm życiowy z dumnym przekonaniem, że... „cierpią za miliony". On, rozpieszczony przez egzaltowaną sawantkę i ciągle leczący się gruźlik, stanął odważnie do pojedynku, gdy jego krzykliwy przeciwnik z „Młodej Polski" rozsądnie uniknął walki. Żywiołową tęsknotę poety do życia pozbawionego małych kompromisów, do życia bohaterskiego wyraża mocno westchnienie z trzeciej pieśni „Beniowskiego":

„Żeby leż jedna pierś była zrobiona
Nie podług miary krawca, lecz Fidiasza!..."

W piątej części tego samego poematu przeciwstawia Słowacki swoje stanowisko i swoje poglądy poglądom Mickiewicza, przy czym dużo zrozumialszą jest jego krytyka Mickiewicza i „religii pokory" niż własny program pozytywny. Wzmagający się tutaj mistycyzm poety przejawia się w silnym przeświadczeniu o własnej prawdzie i własnej misji, w namiętnej pasji, z jaką miota inwektywy na przeciwników, w jaskrawościach mowy oraz obrazowania poetyckiego. Nie wszystkie myśli i skoki myślowe autora dają się przełożyć na język prozy, nie wszystko może być zracjonalizowane. Ale stosunek jego do przyrody i do Boga i jego koncepcja Bóstwa, Najwyższej Istoty, jasno się objawia w wspaniałych oktawach. Boga szuka i znajduje rozkochany w przyrodzie poeta: „na wielkim stepie", w „Ukrainy błękitnych polach", w „natury przestrachu", w „uczuć młodości zapachu", — a więc w przyrodzie i wszystkim, co jest, rusza się, kocha i walczy. Jest to stanowisko wyraźnie panteistyczne, przy czym panteizm Słowackiego nie jest materialistyczny, tylko spirytualistyczny, zgodnie z jego poglądem na istotę bytu. Ten sam uduchowiony, spirytualistyczny panteizm, dostrzegający zawsze w pracach przyrody i w zmysłowych jej formach działanie ducha, wiecznie tworzącego, przejawia się w genezyjskim poemacie prozą, który stanowi szczyt myśli twórczej poety. Tylko w „Genezis z Ducha" znajdujemy już jasno skrystalizowaną teorię powstania oraz rozwoju świata i ludzkości: „z Ducha, przez Ducha i dla Ducha", ukształtowaną pod wpływem teorii emanacji Plotyna oraz idei doskonalenia się monad Leibniza, zarówno jak i pod wpływem myśli przyrodniczej: teorii descendencji Lamarcka i teorii katastrof Cuviera. Pewne idee filozofów, mistyków i przyrodników, pokrewne umysłowości poety, zostały tutaj samodzielnie przemyślane i uzgodnione z osobistymi doświadczeniami wewnętrznymi i w ten sposób powstał jedyny w naszej literaturze poemat prozą, którego treścią są już nie dzieje człowieka, ale wszechświata całego i w którym idee i koncepcje metafizyki oraz nauk przyrodniczych zasadniczą pełnią rolę. W „Beniowskim", stwierdziwszy, że Bóg przejawia się najpełniej w potężnych zjawiskach i kataklizmach przyrody oraz w przeżyciach ludzi, mówi poeta w dalszym ciągu, komu sprzyja Najwyższa Istota, jacy ludzie są mili Bogu:

„Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni On nie kiełza...
On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często Go ubłaga, nie łza
Próżno stracona przed kościoła progiem:
Przed Nim upadam na twarz — On jest Bogiem!
Gdzież więc ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokusy?...

(„Beniowski", p. V, w: 469—478).

Bóg Słowackiego nie jest „Bogiem ludzi małych, podłych i tchórzliwych". Boga nazywa poeta w „Beniowskim" „Jehową" i podkreśla jego potęgę:

. . . . Jehowy oblicze
Błyskawicowe jest ogromnej miary!"

(c. d. n.)

Do nin. numeru załączamy czeki!

Przez pomyłkę wydrukowano czeki zamiast dwutygodnik — miesięcznik, co jednak nie przeszkadza dokonywaniu wpłat.

Administracja.

Dwaj jeźdźcy Apokalipsy

Słowo koniunktura zdobyło sobie w ekonomii niepoślednie miejsce, ba wraz ze słowem kryzys wysunęło się na miejsce naczelne. Jeszcze dziś modną jest w tej skomplikowanej nauce teoria koniunktur. Teoria ta ma swoje oblicze praktyczne, ale nie w ekonomii tylko życiu. U nas w Polsce kryzys i koniunktura to dwaj nowi jeźdźcy Apokalipsy, przelatujący przez biedny kraj i niosący z sobą śmiertelne choroby społeczne: serwilizm, oszczerstwo, złodziejstwo grosza publicznego, niewiarę w powodzenie życiowe uczciwego człowieka i skuteczność walki o nowe lepsze jutro. Ci dwaj nowocześni jeźdźcy Apokalipsy zaszczepili w masach przekonanie, że tylko drań i krętacz dojdzie do czegoś w życiu, a przenigdy nie dojdzie do niczego człowiek prosty i prawy, którego z uśmiechem politowania zwie się „poczciwym". Dawniej czterej jeźdźcy przemierzali nieszczęsny kraj konno, niosąc z sobą głód, wojnę, zarazę i śmierć. Dziś dwaj nowi działają w czasach „normalnych", nie posiadających żadnych cech kataklizmu. Przemierzają kraj różnymi środkami lokomocji i pod rozmaitymi postaciami. Ulubionym ich środkiem komunikacji może być auto służbowe lub salonka, ulubioną postacią może być kapitalistyczny rekin, działacz społeczny lub niepozorny zdałoby się urzędniczyna, który rygorem przepisu zdławić potrafi twórczy poryw jednostki. Jednym z ulubionych nowoczesnych środków, którymi posługują się dwaj jeźdźcy to prasa.

Dwaj jeźdźcy buszują po kraju. Łamią hart moralny człowieka, jego entuzjazm i wiarę w wartość moralnych zasad i to się nazywa, że człowiek przeżywa kryzys moralny. I tak jak dawniej na pobojowisko przybywała dziewica moru, tak dziś na pobojowisko i ruinę moralną człowieka przybywa koniunktura. Bo człowiek, który stracił wiarę w wyższe wartości życia, przyjmuje inne, niższe. Zasadą jego staje się użycie, egoizm, brak zasad i bezwzględność w osiąganiu marnych celów. Do smutnych tych refleksyj pobudza nas niekończąca się litania afer, nadużyć, skandali i wielkie pokłosie drobnych zdarzeń, które każdy z nas napotyka w swym życiu codzień.

Utkwił mi w pamięci taki charakterystyczny moment. Kiedy kończyłem studia uniwersyteckie i przygotowywałem się do ostatniego egzaminu z kolegą, zeszliśmy raz na temat naszej przyszłości. Wiesz, powiada mi, ja nie będę frajerem. Muszę sobie znaleźć dobrą posadę, chwycę się rękami i nogami i ....po trupach, ale do góry. Nie przesadzam, tak było. Inny fakt. Biorę do ręki gazetę. W dziale humoru znajduję taki oto „szlagier" i to z obrazkiem dla lepszego wrażenia. Cytuję dosłownie. Kapuścińska: — Co mamy zrobić, żeby ci mężczyźni nie zaglądali tu zawsze, gdy Mania się rozbiera? Kapuściński: Bardzo proste, powinnaś się też rozebrać...". Kapuścińska i Kapuściński wydrukowano tłustym drukiem, inne nazwiska w innych „witzach" nie. Dlaczego? Każdy wie co się stało w ZZZ na Śląsku i że sekretarzem był tam poseł Kapuściński. Można walczyć o idee i programy z kimś, ale ja to nazywam poprostu świństwem i koniec. Kimkolwiekby był człowiek z którym walczę, nie mogę się nad nim pastwić. Mogę stosować metody ostre nawet brutalne ale nigdy nie powinienem się znęcać. W walce zapaśniczej istnieje amerykański system walki u nas podobno coraz popularniejszy zwany „catsch and catsch" czyli chwytaj jak możesz, z łamaniem nóg, wykręcaniem rąk i t. p. Ten system przejęliśmy już o wiele wcześniej, tylko w innym zapaśnictwie. Stał się on niejako powszechnie obowiązującą regułą walki. Takie sobie zwyrodniałe dżu-dżitsu w polityce. Może nas w tych warunkach już przestać oburzać i dziwić postępowanie przywódców tychże ZZZ-tów na Śląsku, który na kongresie w Warszawie nie tylko że się nie sprzeciwiają uchwałą tamże uchwalonym ale nawet wygłaszają mowy o solidarności, bezkompromisowości, boczą się na OZN i podnoszą zaciśnięte pięści, po to, by zaraz potem to wszystko przekreślić, wyprzeć się tego, no powiedzmy to otwarcie, zdradzić.

Zmiana poglądów dokonana pod wpływem nowych przemyśleń ideowych, to rzecz nie przynosząca nikomu ujmy. Lecz kto będzie twierdził, że w tym wypadku tak było? I co może przynieść taki nabytek obozowi, który ma nam dać odrodzenie moralne?

Czytałem w biografii Karola V, że kiedy Burbon zdradził króla Franciszka i przeszedł na stronę Karola V, ten nakazał jednemu z grandów udzielić gościny Burbonowi. Dumny grand oświadczył na to, że uczyni zadość woli swego władcy, ale potem spali dom, którego progu jeszcze nigdy nie przekroczyła noga zdrajcy.

I wynik wydarzeń śląskich będzie taki, że masy robotnicze weźmie w ostatecznym rezultacie ruch solidny a różne Bajdury i Fessery dostaną wcześniej czy później kopniaka i pójdą w odstawkę. Tu bowiem po raz nie wiadomo który ujawniła się stara prawda, że życia nie zmienią sztuczne środki, ale ruch rodzący się w trudzie i walce. Smutny bywa los człowieka, który dla kawałka chleba a czasem gorzej jeszcze bo dla kariery sprzedaje swoje sumienie i przekonania. Muszą się tacy ludzie coraz więcej sprzedawać, bo coraz mniej im się daje, aż wreszcie nadchodzi moment, że zostają odrzuceni, jak zdeprecjonowany pieniądz papierowy. Ich oferty nie są przyjmowane bo nie mają żadnej wartości a oni jak zużyty przedmiot idą na śmietnik.

Winni tu także i ci, którzy takimi ludźmi się posługują. Kupują ludzi dopóki są coś warci, by potem odartych z czci, autorytetu i godności bez litości odstawić do rupieciarni. W ten sposób się narodu nie wychowa, przeciwnie zdemoralizuje. Otwiera się na rynku i giełdzie nowy handel ludźmi. Dawniej niewolnik grecki sprzedany barbarzyńcy rzymskiemu mógł mówić, że tylko ciałem jest niewolny, ale duchem swobodny. Nowoczesne barbarzyństwo, wykwitłe na bolszewiźmie i dyktaturach jednostki a nie idei, znajduje zastosowanie coraz szersze w handlu duszą i sumieniem człowieczym. Która z tych form niewolnictwa jest gorsza? Ten handel ma bardzo różnorodne formy i jest bardzo rozpowszechniony. Za duszę płaci się posadą, awansem, dostawą i t. p. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że przeważnie odbywa się wszystko dyskretnie, bez hałasu, w ścisłym gronie i uchodzi uwagi. Trzeba na to coraz więcej zwracać uwagi, coraz głośniej krzyczeć, by gangrena nie ogarnęła narodu i nie sparaliżowała jego woli i siły. By kiedyś na ruinach wielkości i mocy polskiej nie triumfowali dwaj jeźdźcy apokaliptyczni: Kryzys i Koniunktura.

es.

Ludzie bez jutra....

W numerze 86 Kuriera Codziennego czytamy skromną notatkę, pisaną petitem. Z notatki tej dowiadujemy się, że Centralna Komisja Oddłużeniowa umorzyła Wielkim Hajdukom z długu gminnego kwotę 2.536.000 zł tak, że pozostaje jeszcze do splacenia dług w wysokości zł 2.380.000.

Przecieramy oczy, nie chcemy wierzyć groźnej wymowie cyfr. Mgła przesłania nam zawrotne liczby. **Dodajemy obie kwoty i oto urosła z nich imponująca suma zł p: 4.916.000 ! !**

Do takich granic zadłużyła się gmina Wielkie Hajduki....

Jest to suma niewspółmierna do wielkości jednostki administracyjnej, jaką przedstawia wspomniana gmina. Zapytać chcemy jasno: „Na jakie cele poszły te miliony? Czy przestrzegano w układaniu budżetów zasady: — tak krawiec kraje, jak mu materii staje? Skąd narosły długi 5-cio milionowe?".

Smutne nasuwają się refleksje. W wielu wypadkach gospodarzymy szczodrze, z gestem, z radosną twórczością, a potem rosną szeregi pariasów, biednych dzieci analfabetów, brak nam na uzbrojenie armii, na szpitale.... Czas z tym zjawiskiem radykalnie skończyć! Najradykalniej!

Z. G.

Idziemy naprzód.

Akcja popierania polskiego kupiectwa i rzemiosła w olbrzymiej większości społeczeństwa jest przyjęta z uznaniem. Chodzi o nieustanne napięcie woli i energii narodowej i organizację celowych poczynań.

W związku z tym wyłania się konieczność organizowania chrześcijańskich kas bezprocentowych. Muszą one gęstą siecią pokryć całe państwo, muszą się znaleźć we wszystkich miastach i miasteczkach.

Komitety założycielskie powinny się zwracać po pouczenia i wzory statutu do **Polskiej Centralnej Kasy Kredytu Bezprocentowego Warszawa, ul. Miodowa 7.**

Stamtąd otrzymają wzory statutu i gotowe druczki, służące do rejestracji kasy, oraz instrukcje, jak należy postępować przy zakładaniu kas. Nadto Polska Centralna Kasa daje deklaracje członkowskie, legitymacje, podania pożyczkowe etc.

Słowa i zapał przekuwać zaczynamy w czyn. Niech chrześcijańskie kasy bezprocentowe staną się chlubą Polski i kuźnią realnych podstaw naszego bytu gospodarczego. Z. G.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Dąbrowskiego Nr 4 — Telefon Nr 353-96 — Konto P. K. O. Nr 304.581

ABONAMENT: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. Numer pojedynczy 0,30 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 500,— zł, 1/2 strony 250,— zł, 1/4 strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/36 strony 15,— zł. Drobne ogłosz. 25 gr za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich.

Wydawca i Redaktor: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Zdzisław Hi[illegible] Druk: Zakłady Graficzne „Mercuria" Siemianowice Ś.